

Ugłorz: Sami się marginalizujemy

Data publikacji: 4.05.2011 17:05

Będąc ewangelickim duchownym nie godzę się na bezkrytyczne powielanie XIX-wiecznego modelu narodu, który nie liczy się z tożsamością jednostki – mówi nam ks. Marek Ugłorz.

Łukasz Grzesiczak: Jaką narodowość ksiądz zadeklaruje w spisie powszechnym? Dlaczego?

ks. Marek Ugłorz: Już zadeklarowałem śląską - to jest oczywiste, jeśli uwzględnę swój wcześniejszy apel. Będąc ewangelickim duchownym nie godzę się na bezkrytyczne powielanie XIX-wiecznego modelu narodu, który nie liczy się z tożsamością jednostki. Otóż dziwi mnie, że chrześcijanie pozwalają sobą manipulować. Cóż co to za wolność w Chrystusie, skoro skorumpowani władzą politycy albo księża, reprezentujący ciasną i wcale nie katolicką wizję chrześcijaństwa nacjonalistycznego, uzurpują sobie prawo do określania przynależności narodowej ludzi, którym służą? Każdy z nas ma prawo do rozpoznania i rozwijania własnej tożsamości, którą określa doświadczenie religijno-kulturowe, język i historia.

Moja odezwa jest w pewnym sensie zaprzeczeniem, bliskiej mi wizji chrześcijaństwa, które zachowując wolność, nie służy politycznym celom. Jednak z powodu nasilających się w Europie tendencji nacjonalistycznych, których politycznym ukonkretnieniem w Polsce jest PIS, odezwałem się w obronie wartości nadrzędnej, a mianowicie prawa człowieka do określenia własnej tożsamości, także narodowej. A że sam czuję się Ślązakiem, więc nie powinien dziwić mój apel, aby wszyscy czujący podobnie, mieli odwagę zadeklarowania narodowości śląskiej.

Ślązacy Cieszyńscy powinni także zadeklarować narodowość śląską?

Z mojego punktu widzenia pytanie jest źle postawione. Jestem teologiem i sługą Boga, który czyni człowieka wolnym podmiotem religijnym i politycznym. Nie realizuję politycznych celów i nie służę żadnej partii. Pytanie o powinność jest więc w tym przypadku nie na miejscu. Moim zdaniem Ślązacy z dawnego Księstwa Cieszyńskiego mogą zadeklarować śląską narodowość, ponieważ istnieją ku temu geograficzne, historyczne i kulturowe przesłanki. Niech każdy określa samego siebie; niech przebija się przez nacjonalistyczną skorupę egoizmu do żywego jądra swojej osobowości, aby stać się wartościowym podmiotem wspólnoty, zamieszkującej śląską ziemię.

Ksiądz deklaracja odbiła się szerokim echem. Niektórzy podnoszą argument, że Śląsk Cieszyński nie ma ze Śląskiem nic wspólnego...

Ten argument nie wytrzymuje krytyki, bo jak może Śląsk Cieszyński nie mieć nic wspólnego ze Śląskiem, skoro ma tę samą nazwę? Czy nieco ponad 200-ście lat różnej przynależności państwowej może niwelować tysiące lat historycznej, kulturowej i językowej wspólnoty?

Osobiście uważam się wprawdzie za Cieszyńczyka, co nie oznacza, że nie jestem Górnos Ślązakiem. Potem rozpoznaję siebie jako Górnos Ślązaka, co nie oznacza, że nie jestem Ślązakiem. Czy Śląsk Cieszyński nie jest najwyższą częścią, a więc górą, Górnego Śląska? Nazwa Górnego Śląska wzięła się od położenia geograficznego, a nie od gór, w których ludzie, czyli górnicy, kopią w górotworze. I tylko nieszczęśliwe dla Śląska wojny śląskie między Prusami i Austrią, w wyniku których Górny Śląsk został podzielony pomiędzy dwa cesarstwa, doprowadził do tego, że najwyższa część Górnego Śląska stała się kulturowa nieco odmienna od reszty. Nie mniej, jak Górny Śląsk, ze swoimi historycznymi stolicami: Opolem i Raciborzem, jest częścią Śląska, którego stolicą jest Wrocław, tak Śląsk Cieszyński, ze swoją historyczną stolicą Cieszyną, jest częścią Górnego Śląska i mojej śląskiej ojczyzny.

Czy silne Katowice są w interesie silnego Cieszyna? Nie boi się ksiądz, że w ramach śląskiej autonomii grozi nam marginalizacja?

Ironizując odpowiem, że wolę marginalizację z perspektywy Katowic, aniżeli Warszawy. Bo cóż znaczy 50 kilometrów wobec 350? Marginalizują nas zresztą nie tylko w Warszawie. Sami się marginalizujemy, uważając się za wyjątkowy i niepowtarzalny szczep, skoro nieustannie podkreślamy wyjątkowość cieszyńskiej historii i kultury. To jest wyraz kulturowej pychy i ksenofobii, pojawiającej się zawsze przed upadkiem. Chociaż muszę przyznać, że mogę zrozumieć jej powody. Historycznie bowiem Cieszyn jest trzecim po Opolu i Raciborzu polityczno-kulturowym ośrodkiem Górnego Śląska, zaś Katowice nie są reprezentatywne dla górnośląskiej tożsamości. Mieszkańcy Katowic i okolicznych miejscowości muszą pojąć, że nie reprezentują górnośląskiej kultury i tradycji w takiej mierze, jak cieszyńscy czy opolanie. Nie dyskredytuję i nie dyskwalifikuję Katowic jako górnośląskiego miasta. Po prostu wyrażam nadzieję, że zaczniemy się szanować i zrozumimy, że w naszym interesie leży pielęgnowanie kulturowej i narodowej wspólnoty, a nie podkreślanie różnic, które nic nie znaczą w porównaniu z pozostałymi ludami środkowej Europy. Nie tylko w interesie Cieszyna, ale wszystkich miejscowości pomiędzy Ostrawą i Bielskiem-Białą leży silny Górny Śląsk, zaś w interesie Górnego Śląska leży silny Śląsk, ze stolicą we Wrocławiu.

Na ile postulaty RAS-ia są w obecnym i najbliższym czasie możliwe do wprowadzenia? Niektórzy zwracają uwagę, czy to, aby nie zwykłe "bicie piany"?

Postulaty Ruchu Autonomii Śląska są wołaniem o zwykłą uczciwość. Jakim prawem Górny Śląsk pozbawiono autonomii? Wiadomo, prawem wojny, a więc bezprawia i niesprawiedliwości. Jestem pewien, że prawa człowieka do określenia tożsamości i pielęgnowania swojej kultury nie można nazwać "biciem piany". Niech polscy politycy pamiętają, że skoro są ochrzczeni, są sługami, a nie władcami. W tym wypadku wszystko jest do zrealizowania, jeśli tylko w Polsce zacznie się szanować prawo do bycia sobą.